Nr. 246. Lwów — Sobota dnia 27 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — w innych Państwach „ 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer pojedyńczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Numera z poprzednich dni po 24 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, reklamy i t. d. po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Sabiny M. Jutro: G. 21 po S. S. i J. Nazarya N. 20 po S. Hl. 3

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 43
Zachód „ „ 4 m. 42

Długość dnia godzin 10 minut 0
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Wieści z Transwaalu.

Lord Roberts, naczelny wódz angielski w Afryce południowej, zawiadomił był kilka tygodni temu lorda-majora londyńskiego, że na uroczystość instalacyi nowego lorda-majora d. 9 listopada przybędzie do Londynu. Dał tem do zrozumienia, że wojna boerska jest już skończona i że marszałek może przybyć do Anglii na swój nowy posterunek generalissimusa armii angielskiej. Tymczasem teraz, dziękując miastu Liverpoolowi za otrzymaną od niego godność obywatela honorowego, dodał w telegramie, że nie może opuścić Pretoryi przed początkiem stycznia. To znaczy, że wojna jeszcze się nie skończyła. Wnet potem, mianowicie 15 października, skończył się termin służby wojskowej milicyantów kapskich, lecz marszałek Roberts zatrzymał ich pod bronią, a do rządu kapskiego zatelegrafował, że „ufając patryotycznym uczuciom obywateli kapskich, prosi ich o uchwałę parlamentarną, zezwalającą na zatrzymanie milicyi pod bronią, albowiem uwolnienie jej teraz sprowadziłoby bardzo fatalne następstwa". A zatem, wojna nietylko trwa, lecz położenie wojsk angielskich jest gorsze, niż było niedawno.

Te wiadomości znowu zwróciły uwagę europejską na Transwaal i Oranię. Okazało się, że tam istotnie źle stoją Anglicy. Oprócz prawdziwie niepochwytnych oddziałów generałów De-Weta i Bothy, potworzyły się niezliczone oddziały powstańców, które nadzwyczajnie dokuczają Anglikom. Zanadto surowo postępował lord Roberts, za często skazywał na śmierć tak zwanych „spiskowców", za wiele osób zakuł w kajdany i popędził z kraju; można tem sobie zastraszyć ludzi zajęczego serca, ale nie upartych potomków Holendrów, którzy zaciętość charakteru wyrobili w sobie wieczną walką z morzem o swoją ziemię. Surowość angielska oburzyła Boerów do takiego stopnia, że nawet kobiety poszły na wojnę. Chodzi im już nie tyle może o utrzymanie niepodległości, ile o zemstę za rozstrzelanych krewnych, przyjaciół, wreszcie w ogóle rodaków. Trudno się łudzić co do rezultatów tej partyzanckiej walki: powstańcze oddziały nie będą szczęśliwsze od armii boerskiej, która miała magazyny pełne wszelkich zapasów i własne terytoryum, a na niem miejscowości oszańcowane i koleje. Partyzantka można dokazać ogromnych rzeczy, gdy za sobą ma rojnie ruchliwych oddziałów, gdy się formuje narodowa armia. Ta jednak już się sformować zapewne nie może, bo wszędzie stoją brygady angielskie. W takiem więc położeniu rzeczy powstańcza wojna może tylko coś utargować od silniejszego nieprzyjaciela, jeżeli on nie jest takim zaciętym, takim twardym w dążeniu do wytkniętego celu, jak Anglicy. Daremna tedy ta walka, a mylą się ci w Europie, którzy, przygotowując owacye dla Krügera, przypuszczają, że takim naciskiem opinii publicznej na rząd zmuszą je do nieuznania zaboru Transwaalu i Oranii. Przedewszystkiem nikt z powodu Boerów nie zechce kłócić się z Anglią; następnie, rząd londyński zapewne nie będzie notyfikował zaboru, a jeżeli będzie stał na tem stanowisku, że obie republiki boerskie nie były państwami niepodległemi, lecz zależnemi od W. Brytanii, w końcu zaś, gdyby notyfikował zabór i spotkał się z czyimkolwiek protestem, to nic sobie z tego nie będzie robił. Wszakże Anglia dotąd nie uznała zniesienia konstytucyi w Królestwie Polskiem po roku 1831-ym, a jednak w niczem to nie krępuje Rosyi.

Spekulacye na rozstrój w Galicyi.—Ewolucya.

Piszą nam z Wiednia, 25 października:

Na prawdę Austrya jest państwem nieprawdopodobieństwa! Tylko tem tłómaczy się, że ruch wyborczy we wszystkich innych prowincyach odbywa się dotąd w bardzo wąskich ramach, nie przybierając nigdzie większych rozmiarów, natomiast w Galicyi wre namiętna walka. I to z powodów, które nie mają nic wspólnego z główną kwestyą, którą mają rozwiązać teraźniejsze wybory, z kwestyą uruchomienia parlamentu. Dziś jedynie ta kwestya powinna zaprzątać umysły, a tymczasem w Galicyi wre walka przeciwko „stańczykom" i Kołu polskiemu, jak gdyby Koło było obstrukcyą rozbiło parlament i udaremniło jego prawidłowe czynności.

Największą radość walka wyborcza w Galicyi sprawia tutaj socyalistom i radykałom niemieckim. Socyalna demokracya doznała świeżo dotkliwej porażki moralnej w wyborach angielskich. W Anglii jest stosunkowo najwięcej robotników fabrycznych. W Londynie stała kolebka socyalizmu (Marx, Engels etc.). Tam też w wyborach panuje idealna wolność. Ale otóż z 670 mandatów jeden jedyny przypadł kandydatowi socyalistycznemu, ale i ten pono wybranym został nie tyle jako socyalista, ile raczej jako przeciwnik wojny! Taka stanowcza porażka socyalnej demokracyi w kraju, stojącym najwyżej w politycznej cywilizacyi, oczywiście bardzo dotknęła wielkich socyalistów, którzy po ostatnich wyborach w Niemczech, Francyi i Włoszech wydawali się aż nadto świetnemi. To też socyaliści najchętniej nie wspominają wcale o tych fatalnych wyborach angielskich, a natomiast pragną gorąco powetować tę klęskę — nikomu innemu tylko w Galicyi! Socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* stała się przeto głównym monitorem ruchu wyborczego w Galicyi. Żadnej innej prowincyi, ani nawet Wiedniowi, organ socyalistyczny nie poświęca tyle miejsca, co Galicyi. Tam socyalna demokracya spodziewa się odwetu i nagrody za straszną porażkę w Anglii.

Z innych powodów współzawodniczy z organem socyalistycznym *Ostdeutsche Rundschau*. Tu działa idyosynkrazya nienawiści przeciwko Polakom. W dzisiejszym więc numerze organu p. Wolfa czytamy we wrzekomej korespondencyi z Krakowa: „Wybory w Galicyi zgotują wielkie niespodzianki. Szlachta gruntownie straciła grunt. Hasło „precz ze stańczykami" stało się bardzo popularnem. Nadto na zgromadzeniach wyborczych najwięcej poklasku zyskuje okrzyk: Precz z Kołem polskiem! Ze stańczykami przeto bardzo źle. Ich centralny komitet wyborczy wydaje na papierze rozkazy, których nikt nie słucha... Zapewne Koło polskie nie powstanie z martwych. Z jego dotychczasowych członków zaledwo 20 do 30 powróci do parlamentu. Resztę mandatów zdobędą mniej lub więcej radykalne żywioły. Gdyby się one połączyły w nowym „demokratycznym klubie polskim", natenczas stare Koło polskie przestanie istnieć. Rząd nie będzie się liczył z 20 „skrachowanymi" szlachcicami, lecz z nowym klubem polskim. Większość tego klubu [illegible] dziejnie do nowego grona" itd. itd.

Podobne elukubracye w organie Wolfa odsłaniają bardzo wyraźnie, czego wrogowie nasi życzą sobie i czego spodziewają się po rozstroju w Galicyi. Aby rząd liczył się więcej z przyszłym „demokratycznym klubem polskim", niż z dawnem Kołem, to jest śmieszna insynuacya. Gdyby Koło polskie wyszło z wyborów znacznie osłabione, a obok niego powstał liczniejszy „demokratyczny klub polski", to rząd by się pewnie nie liczył ani z pierwszem, ani z drugim! To jest zupełnie jasną rzeczą. Tylko jedno, solidarne Koło polskie może w parlamencie wiedeńskim skutecznie bronić naszych praw narodowych i ekonomicznych. Gdyby istniało najmniejsze prawdopodobieństwo, że rząd będzie się więcej liczył z nowym „demokratycznym klubem polskim", niż z dawnem Kołem, „stańczykami" i t. d., to z pewnością wszyscy nasi najserdeczniejsi stanęliby solidarnie po stronie dawnego Koła a przeciwko demokratom! Człowiek mądry uczy się od przeciwników! Te spekulacye tak internacyonalnej, socyalnej demokracyi, która o niczem mniej nie myśli, jak o wskrzeszeniu Polski, jak niemiecko-radykalnego kółka, tworzą bardzo ważną przestrogę i wskazówkę dla naszych uczciwych wyborców!

Ukazała się odezwa wyborcza katolickiego stronnictwa Vorarlbergu. Odezwa ta zwraca się energicznie przeciwko radykalnym apostatom („Los von Rom"), jakoteż przeciwko tym wszystkim, którzy „zamierzają rozszarpać naszą monarchię habsburską, zrobić Austryę prowincyą pruską i sprzedać nas Prusakom". W końcu zaś odezwa oświadcza: „Jako dla reprezentantów czysto niemieckiej prowincyi dla posłów naszych będzie rzeczą honoru, postępować w sprawach narodowych zgodnie z innemi stronnictwami niemieckiemi, które stoją na podstawie austryackiej myśli państwowej i wierności dla prawej dziedzicznej dynastyi; wszelkimi zatem środkami prawnymi bronić będą historycznego, zgodnego z interesem monarchii stanowiska narodu niemieckiego w Austryi, opierając się stanowczo wszelkiemu naruszeniu tego stanowiska". Vorarlberg jest miniaturową prowincyą, która wybiera tylko 4 posłów do Rady państwa. Posłowie ci nie mogą zaciężyć na szali parlamentarnej. Ale dawniej katoliccy posłowie Vorarlbergu byli najwierniejszymi sprzymierzeńcami autonomicznej prawicy, a zwłaszcza Czechów. Dlatego dobitna obrona historycznego stanowiska Niemców w odezwie vorarlbergskiej, jako symptom, ma pewną doniosłość.

Ta sama myśl powtarza się w odezwach stronnictw katolickich w Styryi, Górnej Austryi i Vorarlbergu. W Tyrolu pod pretekstem potrzeby energiczniejszej obrony praw niemieckich toczy się walka przeciwko tak zasłużonemu i wybitnemu posłowi, jak baron di Pauli, chociaż, mówiąc w nawiasie, ułatwia tę walkę pozioma konkurencya producentów wina! Nikt nie uwierzy, aby katolicy niemieccy prowincyj alpejskich, po 30 latach wiernego sojuszu z autonomistami, nagle zamienili się ni stąd ni zowąd w szowinistów niemieckich, prusofilów etc.! Skąd więc pochodzi ta zaznaczająca się w odezwach wyborczych tego stronnictwa obawa naruszenia historycznego stanowiska narodowości niemieckiej w Austryi? Wywołały ten zwrot jedynie niezręczna taktyka młodoczechów, przerzucająca wszelką walkę polityczną na pole językowe, tudzież deklamacye o solidarności słowiańskiej. Pod hasłem autonomicznem, albo konserwatywnem można było stworzyć wielką koalicyę stronnictw, obejmującą także stronnictwa niemieckie. Ale naturalnie, redukując wszelkie problemata do językowych roszczeń Czechów, albo też do solidarności słowiańskiej, — gwałtem wytwarzamy solidarność niemiecką. Jak ona się wytwarza powoli, ale coraz wyraźniej, na to patrzymy od kilku lat. A solidarność niemiecka — to bardzo realny, bo oparty na identyczności języka i dziejów czynnik. Natomiast „solidarność słowiańska" wskutek braku tej tożsamości, zawsze tylko może być fikcyą, w obrębie której trzeba ciągle pytać: „Qui trompe-t-on ici?" (Kogo tu oszukują?). A nawet, gdyby solidarność słowiańska była pojęciem równorzędnem z solidarnością niemiecką, to rozdział Austryi na dwa obozy: niemiecki i słowiański, musiałby stanowczo uniemożebnić wszelkie życie parlamentarne.

Pod hasłem szerszej lub mniej szerokiej autonomii krajów koronnych, konserwatyzmu lub liberalizmu i t. d., mogą się zmieniać większości parlamentarne, a właśnie na tej zmianie zasadza się prawidłowa funkcya parlamentu. Ale Niemiec bez odstępstwa nie może się stać Słowianinem, ani Słowianin Niemcem. A zatem istniałyby dwa obozy, rozgraniczone etnografią tak stanowczo, że wszelkie, choćby chwilowe zatarcie tych granic, byłoby niemożliwe. Liczebna większość byłaby przy obozie słowiańskim. Ale któż przypuści, aby Niemcy pogodzili się z instytucyą parlamentarną, w której musieliby zasadniczo znajdować się zawsze w mniejszości? Któreż w ogóle stronnictwo przyjęłoby rolę mniejszości parlamentarnej, gdyby nie miało nadziei dostąpienia większości bądź to wskutek wyborów, bądź na podstawie koalicyi stronnictw parlamentarnych?

Owa zatem ewolucya, która się zaznacza w niemieckim obozie katolickim, jest logicznem następstwem fałszywej taktyki młodoczeskiej, narzuconej od trzech lat także innym stronnictwom prawicy. Tylko stanowcza zmiana tej błędnej taktyki może powstrzymać ów zwrot, który w dalszej konsekwencyi albo sprowadzi zupełne zwycięztwo solidarnej narodowości niemieckiej, albo też parlamentarny ustrój monarchii narazi na katastrofę.

Ankieta zbożowa.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 26 października. W dalszym ciągu ankiety o handlu terminowym ekspert bar. Balepsch (z Pragi) omawiał cechy charakterystyczne terminowego handlu na giełdzie i jego rozwój; handel ten, zdaniem mówcy, może dowolnie ceny podwyższyć lub obniżyć, stosownie do swych interesów, a zatem wywołać wahania, wpływające także na ceny zboża rzeczywiście sprzedawanego. Mówca dalekim jest od tego, by w jakikolwiek sposób podejrzywał lub oskarżał organa, którym powierzono notowanie cen, ale bardzo łatwo organa te same mogą być w błąd wprowadzone. Należałoby notowanie cen tak uregulować, ażeby osoby, biorące udział w handlu na giełdzie, nie mogły na nie wpływać, oraz ażeby więcej uwzględniano przytem jakość i pochodzenie zboża. Koniecznie potrzeba, ażeby zabroniono giełdowego handlu terminowego, a dozwolony był tylko efektywny handel zbożem. Jakichś niepomyślnych następstw takiego zakazu obawiać się nie należy. Przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych oraz przy dalszym rozwoju instytucyi domów składowych, konsumpcya, jakoteż handel realny, mają dość czasu do pokrywania swych potrzeb za pomocą efektywnych kontraktów z oznaczonym terminem.

Ekspert Briess (z Ołomuńca) oświadcza, że jakkolwiek słód i jęczmień nie są przedmiotami handlu terminowego, to fabrykantom słodu mimo to handel terminowy bardzo może się przydać. Zakaz handlu terminowego, zdaniem mówcy, byłby bezskuteczny, a nadto nie powinno się w tej mierze postępować jednostronnie bez względu na Węgry, gdyż zaszkodziłoby się znacznie rynkowi wiedeńskiemu.

Ekspert Horowitz przedstawia szczegółowo historyę zakazu handlu terminowego zbożem w Niemczech i twierdzi, że wkroczenie rządu w sprawę handlu terminowego pociągnęłoby za sobą ciężkie następstwa dla rolnictwa i dla cen zboża. Nie handel terminowy, ale możliwe niekorzystne objawy, towarzyszące mu, należy zwalczać; skutki zakazu handlu terminowego dałyby się uczuć zarówno producentom jak konsumentom. W razie wydania zakazu takiego, w jego miejsce przyszłyby tylko inne formy handlu. Istniejące na giełdzie produktów w Wiedniu sposoby wypowiadania kontraktów oraz instytucya likwidatorów czynią zupełnie zadość potrzebom miejscowym i funkcyonują bardzo dobrze, skutkiem czego nie ma po co wydawać nowych przepisów. Mówca musi stanowczo oświadczyć się przeciw dalszemu ograniczeniu kompetencyi giełdowego sądu polubownego. Także ekspert Kauders omawiał skutki zakazu handlu terminowego i twierdził, że nie przyniósłby on korzyści ani młynarzom ani rolnikom. Ekspert baron Offermann z Berna rzekł, że handel terminowy oszczędza tak konsumentom jak i producentom niepotrzebnych kosztów transportu i umieszczania zboża na składach. Obniżenie siły konsumcyjnej szerokich mas przez kapitał fikcyjny — oto co na wszystkich polach sprawia, iż ceny są niskie, który to skutek w handlu zbożowym przypisuje się właśnie interesom terminowym. Mówca przemawia za dalszem rozwinięciem instytucyi domów składowych i oznaczania jakości towaru, oraz za organicznem przystosowaniem jej do stanu naszego rolnictwa. Skutkiem zakazu handlu terminowego byłoby to, że zboże rumuńskie, bułgarskie i serbskie nie przechodziłoby już przez Wiedeń *transito*, lecz obierałoby inną drogę.—Następne posiedzenie ankiety dzisiaj.

Ruch wyborczy.

Zachodnio-galicyjski komitet antisemicko-narodowy postawił na piątą kuryę nowosądecką dotychczasowego posła, d-ra Danielaka, a z kuryi czwartej krakowskiej (Kraków-Chrzanów-Wieliczka-Podgórze) p. Jana Wojtygę, nauczyciela ludowego z Półwsia Zwierzynieckiego.

W kuryi IV Brody-Kamionka kandyduje ponownie p. Aleksander Barwiński.

P. Władysław Gniewosz z Kątów, dotychczasowy poseł z kuryi piątej okręgu Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal nie ubiega się już o ten mandat. Poważne koła wyborców czynią jednak starania, by tak pożytecznego męża znów pozyskać na posła, bo byłaby to podwójna strata: najpierw, że w Kole polskiem brakłoby siły tak cennej, jaką okazał się p. Gniewosz w ubiegłej kadencyi, — powtóre zaś dlatego, że okręg, osierocony przez p. Gniewosza, najniezawodniej dostałby się w ręce moskalofila, zdecydowanego nieprzyjaciela i Polaków i umiarkowanych Rusinów, d-ra Korola.

Z kuryi czwartej okręgu Złoczów-Przemyślany kandyduje p. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego. Nadto ubiega się o ten mandat ks. Taniaczkiewicz, jakoteż naczelnik sądu przemyślańskiego dr. Dawidowicz.

* * *

Komitet przedwyborczy miejski w Tarnowie uchwalił, że popierać będzie tylko takiego kandydata na posła z kuryi miejskiej Tarnów-Bochnia, który oświadczy się za bezwarunkową solidarnością z Kołem polskiem w Wiedniu, oraz wzywa ubiegających się o mandat poselski, ażeby najdalej do 18 listopada b. r. zgłosili swe kandydatury i stawili się dnia 18 listopada na zgromadzenie wyborców w celu złożenia swych przekonań politycznych.

Co i o czem piszą.

Dwoma hasłami wojuje teraz prasa radykalnych żywiołów w Galicyi: po pierwsze schlebiając masom, że ogólny stan rozjątrzenia, wywołany teraz w kraju przez te właśnie żywioły w celu przeforsowania podczas wyborów kandydatów opozycyi, to symptom „uświadomienia ludu", po drugie zaś mydląc wciąż masom oczy odróżnianiem solidarności narodowej od solidarności Koła Polskiego. *Gazeta narodowa* w artykule pt. „Solidarność Koła Polskiego i solidarność narodowa" pokazuje najprzód jak różnie pojmują różne stronnictwa opozycyjne owo „uświadomienie ludu", a zgadzają się ze sobą tylko w tem, czego nie chcą, a następnie przedstawia, jak w praktyce wyglądało tak zachwalane przez opozycyonistów wyemancypowanie się z pod solidarności Koła Polskiego.

Widzieliśmy już — pisze *Gazeta narodowa* — jak wyglądała solidarność narodowa Stojałowskich i Danielaków, Winkowskich i Daszyńskich w ubiegłej kadencyi wyborczej. Było ich 11 reprezentantów partyj uświadomionego ludu; podzielili się na cztery kluby i wymyślali sobie nawzajem od złodziei i oszustów. Był np. jeden taki klub, złożony z trzech członków, z których dwóch kłóciło się między sobą o godność prezesa, a nie mogąc się na tym punkcie pogodzić, przedstawiał jeden drugiego za gałgana. Lecz teraz podczas agitacyi wyborczej wszyscy przysięgają na wszystkie świętości, że nigdy solidarności narodowej nie złamali. A gdy p. Winkowski, razem z Wolfem, Lecherem, Mayrederem i innymi najzacieklejszymi krzykaczami niemieckimi trybunę prezydenta Izby, gdzie zasiadał prezydent — Polak, szturmował z podniesioną do góry pięścią w obronie pogwałconej przez tegoż prezydenta, obstrukcyi niemieckiej — to śmie on także utrzymywać teraz, że nie złamał solidarności narodowej, jako Polak.

Solidarność Koła polskiego nie jest niczem innem, jak tylko ofiarą z osobistej ambicyi i buty, podporządkowaniem swojej indywidualności interesowi narodowemu, zbiorowym postanowieniom ca-

---

11)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Nie przyszło jej jednak na myśl poprawić włosów, obciągnąć bluzki i fałdów sukni ułożyć. Na usprawiedliwienie jej powiedzieć należy, że spódnicę miała na sobie gładką, nie fałdowaną, angielskim krojem; kaftanik, zastępujący bluzkę, leżał gdzieś na miedzy, bo przy robocie w lecie koszula z szerokiemi rękawami w sam raz wystarcza; o włosy zaś zwyczaje kuchni czeladniej każą dbać tylko raz na dzień, zrana, wieczorem zaś tylko w wilię niedzieli lub święta; zresztą o lusterku dla niej dopiero myślał ogrodnik.

Wojtek ściskał Hankę w szczerem polu. Widziała to zdaleka Kasia, widział i Paweł, który też na drugiej furze jechał, ale nie pomyśleli nic złego: „Złe w biały dzień nie chodzi."

Tak samo sądziła szafarka, osoba niezmiernie towarzyska, rozpoczynając gawędę z panem Buklowiczem, którego naumyślnie spotkała w ogrodzie.

Opowiedziała mu o tem, że kiedyś w lepszym była stanie: rodzice jej mieli majątek, to jest dzierżawę, to jest niby maleńki folwarczek pod miastem, to jest niby pod miasteczkiem; potem za mąż wyszła, mąż umarł, bardzo porządny człowiek, był ekonomem, ale takim, co to samo znaczył, co i rządca; umarł — nie zostawił nic — poszło się na służbę. Niech Bóg broni! Same przykrości!

Państwoby chcieli, żeby wszystko szło, jak w zegarku, a tanio, żeby łutem słoniny cały folwark omaścić; tymczasem służba grymasi... Chłopstwo to wszystko... bez ambicyi, a harde, a krnąbrne!... Taka Julka i to posłuchu nie rozumie... Przykre i ciężkie życie!

W zeszłym tygodniu na obiad były paszteciki do zupy, a na legominę — lody; ona lodów nie dostała, a ten jedyny pasztecik, który jej przyniesiono, był jakiś oberwany... A przecież rodzice jej mieli majątek, to jest folwarczek, niby dzierżawę, a mąż jej, choć był ekonomem, tyle znaczył, co i rządca.

Pan Buklowicz zauważył, że słuszną byłoby rzeczą, żeby szafarka razem z państwem siadała do obiadu, w Ameryce bowiem parobcy nawet przy jednym z fermerem zasiadają stole.

Szafarka uznała, że tak daleko tutaj zajść nie można, bo „co chłopstwo — to chłopstwo"; że jednak szafarka stanowczo jadać z państwem powinna.

Profesor wystąpił w obronie „chłopstwa"; szafarce się to zupełnie nie podobało, gdy jednak oponent jeszcze coś o amerykańskich przykładach wspomniał, zauważyła:

— E, co tam, proszę pana, Ameryka! Ja wiem, że to o niej po gazetach piszą, ale powiadam: albo tam kto był, albo i nie był, ot, piszą, bo piszą. Już ja dziękuję za to, żebym z czeladzią jadła!

— A z ekonomem paniby mogła?

— Dlaczegoż — mogłabym.

— A z ogrodnikiem?

— To już, proszę pana, jak z jakim. Z prostym — to nie!

— A z furmanem?

— O, jak szczęścia pragnę! Z panem to dopiero śmiech! Jak to pan niby taki uczony, a lubi żartować!

I szczerze się uśmiała.

Pan Buklowicz przeciwnie, był trochę podrażniony. Szafarka nie miała czasu tego zauważyć, opowiadała bowiem w dalszym ciągu o wszystkiem, co jej do myśli, do oczu, czy do uszu wpadało.

— Pan się boi grzmotów?

— Nie, nie boję się.

— Grzmotów, to jeszcze nic, ale piorunów?

— Nie.

— Ale ja mówię w nocy, proszę pana, w nocy!

— To jeden dyabeł: w dzień czy w nocy, czegożbym się miał bać?

— Matko Najświętsza, co też pan mówi! Jeden dyabeł! Przecież to Boska moc, a nie dyabelska!

— Już ja tam w to nie wchodzę: czyja moc. Pyta mię się pani, czy się boję, więc mówię, że nie, bo niema czego.

Szafarka spojrzała bokiem na mówiącego, ale raz nakręcona, opowiadała dalej:

...i akuratnie, proszę pana, tak się zdarzyło, że myśmy z panią ewangelie, same, i w ogrodzie, i na kapustnikach zakopały a pan sam podobno zakopał od chłopskiej granicy i od Łapiguza, i spuścił się na ekonoma, że ten zakopie na rogu do Mętowa. A ten tymczasem nosił, nosił w kieszeni i zapomniał. Nie wyszło sześć tygodni, jak raz w samo południe, przywaliła chmura szara, jak ług, a w ostatnich strzępach, jak ścierki, a spodem i po bokach niby w strasznych mydlinach, w pianie, a kotłowało się w niej, a szumiało — strach. Ja tu myślałam, że zginę... I proszę pana, tutaj, nad nami nic, na niwie pod Łapiguzem — nic, pod chłopską granicą — nic, a pod Mętowem zbił grad wszystko, co do ostatniego kłoska, jak wymaglował!

— To ja o tej sztuce z ewangeliami pierwszy raz słyszę — rzekł profesor.

— Przepraszam pana, ja nie o żadnych sztukach mówię, tylko o zakopywaniu świętych ewangelij — żywo podchwyciła urażona szafarka.

— Ja rozumiem — spokojnie ciągnął pan Buklowicz — zawsze to jednakże ciekawa sztuka.

— Nie mogę poznać: czy pan sobie żartuje i mnie nie wierzy, czy inaczej pan myśli. Taka jest Boska moc od wieków, to wszyscy przecie wiedzą.

— A dlaczegoż się pani burzy i piorunów boi?

— Boję się, proszę pana! Nie wiem, jak tam się ludzie mogą nie bać. Nieboszczka matka moja się bała i ja to samo.

— To ja pani dam radę: niech pani sobie zaszyje w odzienie, z czterech stron, po jednej ewangelii, — i będzie pani mogła stać na dworze bezpiecznie, nawet i bez parasola: chmury panią ominą.

Szafarka wpatrzyła się w mówiącego swemi małemi świecącemi oczyma, a po chwili odpowiedziała bez najlżejszego zakłopotania:

— Pan sobie ze mnie kpi, jak z prostej baby; ha! widać, żem głupia, niech i tak będzie!

— Przepraszam — zaczął profesor — pani nie rozumie...

— O, rozumiem! — przerwała mu. — Powiadam, niech pan kpi zdrów, ale się pan wyśmiewa ze świętych rzeczy, a to się już nie godzi.

— Ja, proszę pani, nie mogę wierzyć w cuda.

— A ja, proszę pana, wierzę i będę wierzyła, bo ot, i teraz prawdziwy cud, że nad panem nie zagrzmiało na niebie... Ale, przepraszam, muszę iść do roboty...

Skinęła głową, poprawiła z wielką godnością wielki szary szal, który nieodstępnie zdobił jej osobę, i poszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łego Koła. Kłamstwem jest, jakoby tam była niewola, jakoby było możliwem kneblowanie opozycyi w Kole przez stańczykeryę itd. Każde zdanie może być wypowiadane, bronione i do uchwały doprowadzane z zupełną swobodą. Przeciwko wszelakiej samowoli większości, przeciwko nadużywaniu przez tę większość przewagi swojej dla nielegalnego pognębienia mniejszości, jest otwarty apel do opinii kraju. Rozprawy Koła są wzorem legalności i najściślejszego przestrzegania swobody i wogóle form parlamentarnych, a z apelacyi do opinii kraju mniejszość czyni chyba dostateczny użytek. Więc utrzymanie w parlamencie wiedeńskim solidarności narodowej posłów polskich, bez poddania się ich solidarności klubowej jest wprost niemożliwem. To znaczy sypać łatwowiernej publiczności piaskiem w oczy, gdy ktoś utrzymuje, że jest za solidarnością narodową, lecz potępia tylko klubową solidarność Koła polskiego. Solidarność Koła a solidarność narodowa to jedno; rozdzielić tych dwóch pojęć nie można, a kto je rozdziela, ten kłamie, ten oszukuje swoich słuchaczy. Dlatego, pomimo wszystkich krzyków radykalnych — pomimo zawziętego ujadania ich prasy, wszyscy poważni i samodzielnie myślący obywatele kraju powinni skupić się w teraźniejszej akcyi wyborczej przy komitecie centralnym, „którego zadaniem jest przeprowadzić wybór jak największej ilości posłów, uznających potrzebę solidarności Koła polskiego, bez różnicy do jakiego zresztą stronnictwa należą".

* * *

Znany literat warszawski, wielki znawca muzyki, doskonały krytyk muzyczny, p. A. Sygietyński, pisząc w *Kuryerze warszawskim* o inauguracyjnem przedstawieniu w teatrze naszym, wyraża się z ogromnym entuzyazmem o operze Żeleńskiego „J a n e k". Między innemi czytamy tam:

Operę Żeleńskiego poprzedza uwertura, oparta na dwóch motywach, szeroko rozwiniętych. Nie jest to ów wstęp krótki, wypowiedziany jednym tchem, a streszczający w kilkunastu taktach, jak tego chce moda dzisiejsza, znamię wyrazu, czy nastroju całego dzieła: pożądanie zmysłowości, czy krzyk rozpaczy, grozę tragizmu, czy jęk melancholii; lecz obraz całkowity środowiska, w jakiem scena rozgrywać się będzie, a charakteryzujący doskonale z jednej strony poezyę dziką gór, wśród których rozlegają się żałośne hasła pastuchów i rozbójników, z drugiej zaś namiętność niepohamowaną instynktów, które szukają sobie ujścia w popląsywaniu skocznem, gdy nadarza się pora tańca „drobnego" i w śpiewie namiętnym, gdy przyszedł czas na wylew uczucia, wezbranego w duszy. Te dwa motywy, różne w nastroju, łączą się doskonale w całość organiczną za pomocą węzłowań kontrapunktycznych i harmonii barwnie instrumentowanej. To też uwertury „Janka" słucha się z rozkoszą, jak symfonii, która, choć zaznacza tylko moment charakterystyczny przyszłej akcyi, sama przez się stanowi całość skończoną i jest dziełem muzycznem, wyrażającem dosadnie charakter i nastrój życia górskiego. Zwłaszcza namiętność, w drugiej połowie uwertury, przejawia się z taką siłą nieprzepartą wyrazu zmysłowego, iż nastrój jej i akcenty wywołują w duszy słuchacza niepokój pożądania i bólu, który nie ustąpi wprzód, zanim, pod koniec uwertury, szał namiętności nie przemieni się na tle harfy dźwięcznej w liryzm łagodny żalu i jakby westchnienie kojące rezygnacyi.

Z chwilą, gdy napięcie namiętności zaczyna słabnąć w uwerturze, kurtyna zwolna podnosi się do góry i przed oczyma widzów zdumionych roztacza się obraz malowniczy hali tatrzańskiej w otoczeniu turni nagich, z chatą góralską z boku. Dekoracya jest prześliczna. Dzień świta. Dwaj górale zbójnicy: Stach i Marek, wnoszą rannego Janka, herszta zbójów, na scenę i złożywszy go w chacie Bronki, kochanki Stacha, szybko wybiegają w góry, za regle, za turnie. Następnie Bronka wychodzi przed chatę i w śpiewie łagodnym a rzewnym daje folgę smutkowi. Lecz czemu się smuci? Miałażby niepokoić się losem Stacha, swojego kochanka, który zbiegł w góry? Bynajmniej: serce jej w tej chwili zabiło miłością gwałtowną dla Janka, który, przyszedłszy, dzięki jej pieczołowitości, pomału do zdrowia, zakochał się w niej również gwałtownie. I tak bywa: lecz autor libretta, p. Ludomił German, kilku zaledwie słowami całą tę przemianę uczuć zaznaczył, wskutek czego widzowie przypatrują się scenie miłośnej pomiędzy Bronką a Jankiem całkiem obojętnie, nie domyślając się nawet, iż poza objawami niepokoju a potem szczęścia dwojga kochanków, kryje się od samego początku widmo dramatu — i to jest pierwszy błąd libreta.

Akt pierwszy wywołuje wrażenie wielkie, ale to już zasługa Żeleńskiego, który potrafił tu dźwięcznością harmonii i barwnością instrumentacyi przesłonić język oschły libretta, a siłą swojego uczucia indywidualnego nadać wyrazom nic nieznaczącym plastykę szczególną i znaczenie. Jest to jakby romans sielski, w którym miłość, zresztą łagodna w nastroju, wyraża się nie akcyą, nie słowami nawet, lecz wylewem bezpośrednim dźwięków, płynących wprost z duszy, z pod serca. I te dwie postaci: Janka i Bronki, choć pozbawione kształtów doskonałych w librecie, nabierają, dzięki muzyce indywidualnej, takiego wyrazu, iż czuje się pod ich słowami nikłemi całą głębię uczucia szczerego. Bronka czaruje nastrojem marzycielskim pieśni, Janek porywa wybuchem niepohamowanym namiętności. Ale bo też ona, to typ dziewczyny polskiej, istoty biernej, choć czułej, on zaś to „góral szczery, twardy, jak turni skalista opoka". Janek wie, iż Bronka jest kochanką Stacha, nie przeszkadza mu to jednak pożądać jej namiętnie.

Arya, w której zarysowuje się jego miłość, to najpiękniejszy objaw liryzmu, wyrażającego się potoczystością rytmu i formą zaokrągloną okresów muzycznych. Jest to jakby elegia miłosna, w której drgają żywo dźwięki naprzemian czułe („hej miło i cicho na hali"), namiętne („dam ci perły i dukaty"), wreszcie smutne („taka piękna, taka młoda, szkoda cię dla Stacha, szkoda!")

Potem następuje duet charakteryzujący doskonale dusze obojga kochanków: Bronka marzy na rozstanie, bo jej „w sercu pieśń zamarła", Janek z początku żartuje z miłości, lecz w końcu wybucha namiętnością i poddaje się uczuciu żalu. Wszystko tu jest psychologicznie usprawiedliwione i muzycznie świetnie oddane. Namiętność Janka to drga rytmem żywym a wesołym („wolałbym ja chorować, żebyś mi śpiewała"), to zabarwia się odcieniem dramatyczno-szyderczym („pij, Janku, bo dziewczyna z chaty cię wygania"), to znów przelewa się falą szeroką od dźwięku do dźwięku na tle krzyku rozpacznego orkiestry, to wreszcie przemienia się w wyraz słodki zadowolenia („będziesz moją na wieki") i kończy się jakby westchnieniem rozkosznem w orkiestrze. A Bronka-gołąbka w tym duecie to marzy, to niepokoi się, to znów marzy, aż wreszcie ulega: „będę twoją na wieki!"

W tej chwili w orkiestrze, niby echo gęślików, rozbrzmiewających za górami, odzywa się solo skrzypcowe.

I zawiązuje się tercet, doskonale w poszczególnych głosach wyindywidualizowany, acz brzmieniem potężnem całej orkiestry podparty, w którym i Bronka nie traci nic ze swojego charakteru łagodnie marzycielskiego i Janek nie wyzbywa się swego temperamentu ognistego i Marek nie przestaje być postacią tajemniczo-romantyczną w wyrazie. Zasługa to instrumentacyi doskonałej, której Żeleński, niezależnie od dźwięczności czysto muzycznej, powierzył rolę światłocienia kolorystycznego, uwypuklającego rysy znamienne postaci. Następnie tercet głosów ludzkich przechodzi pomału w intermezzo orkiestrowe: wybuch namiętny staje się marzeniem żałośnem, któremu tonu poetycznego dodaje preludyowanie gęślików, odzywające się znów dźwiękami rzewnemi w orkiestrze, gdy Marek, zatrwożywszy już serca kochanków słowem: „żal mi was, dzieci, żal", uchodzi w góry. I na tem kończy się akt pierwszy, pełen czaru poetycznego w nastroju, pełen siły w wyrazie uczuć, acz pozbawiony akcyi.

Dramat rozpoczyna się w akcie drugim, który najniepotrzebniej w świecie rozgrywa się po ciemku. Na scenę wpada Marynka, kochanka Janka, istota dzika i namiętna, której każde słowo podkreślone jest akcentem dramatycznym w orkiestrze.

— Janku, hej, gdzie ty? — woła orlica, ust orlika spragniona, lecz orlik się nie zjawia. Może w górach, może uciekł z Bronką-gołębicą?

— Nie dręcz się próżno — odpowiada jej Stach, który spadł tu razem z nią z za gór. — Wiesz przecie, że Bronka, to serce jasne jak promień słońca: ona nie zdradzi!

Postać Marynki muzycznie scharakteryzowana jest w podobny sposób, jak postać Balladyny w „Goplanie": słowa jej dyszą żarem namiętności, zazdrości, wreszcie zemsty, a to dzięki akcentom niezwykłym i barwności jaskrawej akompaniamentu orkiestrowego, który tu mieni się wszystkiemi odcieniami dramatu aż do poświstu złowrogiego smyczków, aż do jęku żałościwego waltorni, aż do krzyku płaskiego trąb i puzonów. Szkoda tylko, iż, w dyalogu słychać zbyt często spadek tonu o kwintę, co nie przyczynia się wcale do urozmaicenia nastroju.

W chwilę potem Bronka i Janek zjawiają się na scenie. Dramat nabiera kształtów. Stach zbliża się czule do Bronki, swojej pieszczoszki, kochanej, jedynej, a Marynka przez wdzięczność oddaje jej korale, dar Janka. Janek się niecierpliwi. I zawiązuje się kwartet, co prawda, z winy librecisty bezprzedmiotowy w treści, lecz muzycznie tak piękny, iż słucha się go z rozkoszą.

Następnie w orkiestrze zarysowuje się wyraźnie motyw skoczny, taneczny z uwertury, jako przygrywka i figuracya kontrapunktyczna do chóru mieszanego górali i góralek, którzy też niebawem zbiegają z gór na scenę.

Z początku nuta chóru drga rytmem jak gdyby pieśni bachicznej, służącej za odsadę perspektywiczną wybuchom namiętności i zazdrości Bronki. Wnet jednak pieśń wesoła staje się niejako marszem wojennym, na którego podłożu rozwija się szeroko okrzyk bohaterski Janka. Treść tej bohaterskości nie jest budująca:

Niech drżą przed nami miasto i dwór!
Jak orły na noc spadniemy z chmur!
Zabierzem skarby, zburzymy gród,
Kochankom złota naniesiem w bród!

Lecz do czynu nie dochodzi: Janek, otoczony wierną drużyną, pozostaje na miejscu. Wprawdzie trudno jest współczuć dzielności Janka, mimo to jednak jego pieśń junacka wywołuje wrażenie, podnieca rytmem stanowczym, porywa harmonią jędrną, olśniewa instrumentacyą barwną. Jest to jak gdyby kulminacyjny punkt dramatu muzycznego, w którym kompozytor, uniesiony temperamentem własnym, wzbił się wysoko ponad poziom libreta i stworzył pieśń pełną siły i ognia, namiętną a mimo to szlachetną w nastroju. Lecz to już tajemnica talentu Żeleńskiego, który poryw samorzutny namiętności umie utrzymać w klubach formy wytwornej.

Po pieśni junackiej następuje folga temperamentu. Marek gra na gęślikach, a zbójnicy tańczą „drobnego" dokoła ogniska. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, iż dramat, i tak już nikły, przemienia się teraz w gawędę pospolitą. Stach, ni stąd ni zowąd, zaczyna opowiadać długo i szeroko, jak to zbójnicy pod wodzą Janka napadli na dwór, jak Janek, ugodzony strzałem zdradzieckim, padł nieżywy, jak przyjaciele przynieśli go krwią zbroczonego do chaty Bronki, jak wreszcie Marynka zdrajcę odgadła i „siekierą głowę mu rozcięła, aż krew na jej twarz bryznęła". Całe to opowiadanie wprowadzone jest do libretta na to tylko, aby Janek miał prawo w końcu odtrącić od siebie Marynkę-zabójczynię i zawołać: „Precz! Twój pocałunek broczy mi usta!" Za wiele hałasu o nic, gdyż ustęp ten nie przyczynia się niczem do rozwoju akcyi, a nadto grzeszy brakiem prawdy. Tylko taką dziewczynę bowiem herszt zbójów mógłby kochać serdecznie. Wprawdzie całemu temu ustępowi Żeleński potrafił nadać charakter muzycznie ze wszech miar interesujący, jak gdyby ballady zbójeckiej, utrzymanej od początku do końca w rytmie niespokojnym i w tonie ponurym; cóż z tego jednak, kiedy jest on zgoła niepotrzebny i niemiłosiernie w tym momencie rozwlekły — i to jest drugi błąd libreta.

Po tem opowiadaniu dramat zawiązuje się na nowo, lecz już szybko zmierza do końca. Marynka, zmiarkowawszy nareszcie, co się święci, wybucha okrzykiem:

Więc jam ci zbrzydła, bo mnie krew oblała?
A teraz ci milsza ta smętna, ta biała?

W odpowiedzi na te słowa Janek tuli do siebie Bronkę, jak gołąbkę strwożoną. Teraz i Stachowi otwierają się oczy na zdradę kochanki. Rzuca się więc na Janka, lecz, obezwładniony przez towarzyszów, staje na uboczu i wyczekuje chwili odpowiedniej. Janek tymczasem, uniesiony zapałem, zawodzi pieśń, ale pieśń, mieniącą się odcieniami to melancholii rzewnej, gdy mowa o śmierci, to lubości zmysłowej, gdy mowa o szczęściu, to wreszcie namiętności niepohamowanej, gdy mowa o czynach bohaterskich zbójnictwa: „Popłynie krew, a płomień niech nam świeci!" I zbójcy szykują się w drogę pod wodzą Janka, który teraz już otwarcie podaje dłoń Bronce, nowej swej kochance. „Za mną a razem" — woła Janek butnie, a chór i orkiestra podtrzymują wybuch jego temperamentu znów rytmem marsza bohaterskiego, którego dźwięki energiczne silnie wrażają się w pamięć. W tej chwili pada strzał. To Stach, podmówiony przez Marynkę, kładzie Janka trupem, i na tem koniec dramatu.

Finał, a raczej całe zakończenie opery, począwszy od opowiadania Stacha, nie wywiera wrażenia dość silnego. Wina to jednak libreta, któremu zbywa na fantastyczności obrazów, na dramatyczności sytuacyi, wreszcie na poetyczności nastroju i słów, nie zaś muzyki, której nie zbywa na niczem: ani na kolorycie charakterystycznym życia górskiego, ani na płynności melodyjnej uczucia, ani na wyrazie dosadnym namiętności.

Cała opera obfituje w ustępy dziwnie piękne i dziwnie wzruszające. Niepodobna, zwłaszcza nie mając partycyi przed oczyma, ani wyliczać ich szczegółowo, ani charakteryzować dokładnie.

To jednak na razie stwierdzić można, iż „Janek", zwłaszcza skrócony odpowiednio w danych miejscach, może na zawsze pozostać w repertuarze operowym, nietylko polskim, ale i europejskim, jako brylant pięknie szlifowany, tyle w nim jest szczerości uczucia i wytworności wyrazu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 października.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego odczytał z polecenia prezydenta dra Małachowskiego, sekretarz Rady p. D z i u b i ń s k i następujące oświadczenie, podpisane przez 55-ciu radnych:

„Na zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem dnia 22 października 1900 r. w sali Kasyna miejskiego we Lwowie, czyniono gospodarstwu miejskiemu niesprawiedliwe i krzywdzące zarzuty, a nadto uchwalono rezolucyę następującej treści: „Wyborcy miasta Lwowa, zebrani na zgromadzeniu dnia 22 października 1900 r., wyrażają prezydentowi miasta i Radzie miejskiej z powodu odmówienia sali ratuszowej na zgromadzenia — najwyższe oburzenie i pogardę". — Podpisani, dotknięci do żywego tą niesprawiedliwą i obelżywą rezolucyą, wyrażają przewodniczącemu tego zebrania, członkowi lwowskiej Rady miejskiej p. Józefowi Kajetanowi Janowskiemu ostrą naganę za to, że powyższą rezolucyę, uchybiającą Radzie miejskiej i jej prezydentowi, poddał pod uchwałę i słysząc niesprawiedliwe zarzuty, finansowemu gospodarstwu miasta uczynione, tychże nie sprostował. Zarazem podpisani członkowie Rady miejskiej wyrażają zupełne i niezachwiane zaufanie swojemu prezydyum".

Oświadczenie to podpisali pp.: dr. Starczewski, Janowicz, Walichiewicz, dr. Dulęba, prof. Pawlewski, Grabiński, Krach, Przybylski, dr. Aleksander Lisiewicz, Fried, Jankowski, Gerstmann, ks. Stopczyński, Gubrynowicz, dr. Radziszewski, Stachiewicz, Getritz, Bardasz, Platowski, Gołąb, Rawski, dr. Maryański, Gryglaszewski, dr. Ciesielski, Beiser, dr, Weigel, dr. Roszkowski, Lerski, Łukawski, dr. Dziwiński, Riedl, prof. Rawer, Schirmer, Mozer, Friedrich, Mokrzycki, Lang, Neumann, dr. Rucker, ks. Lenkiewicz, Kuźniewicz, dr. Stroynowski, Piepes-Poratyński, prof. Thullie, Mayer, Szwejkowski, dr. Lilien, Jonasz, Dzikowski, dr. Szpilman, ks. Letus Olszewski, dr. Pisek, dr. Caro, dr. Byk i dr. Mahl.

Po odczytaniu tego pisma, zażądał głosu p. J a n o w s k i. Mocno zmieszany, głosem drżącym, począł się usprawiedliwiać z uczynionego mu w powyższem oświadczeniu zarzutu, w ten mianowicie sposób, że nie mógł w gwarze i wśród oklasków, jakie towarzyszyły końcowi rezolucyi dra Ernesta Adama, posłyszeć dokładnie jej pełnej treści, a zwłaszcza — jak twierdzi mówca — nie słyszał wyrazów: „najwyższe oburzenie i pogardę". Usprawiedliwia się mówca także i w ten sposób, że rezolucyi owej nie poddawał pod głosowanie, lecz z oklasków wyciągnął wniosek, że została przyjętą, co też tylko stwierdził.

Radni ironicznym, głośnym śmiechem przyjęli ową odpowiedź p. Janowskiego, a on widząc to, natychmiast powstał, oświadczył, że składa w ręce prezydenta mandat radziecki, poczem salę radną opuścił, żegnany burzliwymi oklaskami.

Inni radni, którzy byli na owem zgromadzeniu „skoncentrowanych demokratów" podczas postawienia wspomnianej rezolucyi, a mianowicie pp.: Romanowicz, Rewakowicz, dr. Goldmann, dr. Gryziecki i p. Soleski, zajęli na wczorajszem posiedzeniu Rady stanowiska zupełnie bierne i oświadczenia powyżej podanego nie wzięli wcale do siebie.

Po tem nadzwyczajnem *intermezzo*, zabrał głos p. dr. P i s e k i postawił wniosek, ażeby wobec stwierdzonej urzędowo wysokiej śmiertelności mieszkańców Lwowa na choroby gruźlicze (30 procent), Reprezentacya miasta w porozumieniu z sekcyą sanitarną Rady miejskiej i miejską sanitarną radą wygotowała jak najrychlej projekt urządzenia m i e j s k i e g o s a n a t o r y u m d l a c h o r y c h n a g r u ź l i c ę.

P r e z y d e n t oświadczył, że sprawa będzie traktowana regulaminowo, co wywołało na sali wesołość. Wnioskodawca prosił, by tę doniosłą dla miasta sprawę załatwiono szybko, wobec czego prezydent oświadczył, że będzie traktowana regulaminowo szybko, co znów wywołało burzę wesołości, Rada bowiem przyzwyczajona jest do tego, że droga regulaminowa trwa zwykle bardzo długo, zanim rzecz jakoś dojdzie do skutku.

Z porządku dziennego załatwiono następnie sprawę miejsca pod pomnik byłego namiestnika śp. Agenora Gołuchowskiego. Za zgodą Wydziału krajowego, zaniechała Rada myśli wyznaczenia temu pomnikowi miejsca na Wałach gubernatorskich, placu św. Jura lub placu Bernardyńskim, lecz za miejsce najgodniejsze pod pomnik dla śp. Gołuchowskiego, w którym przedewszystkiem nie namiestnika lecz pełnego zasług obywatela czcić należy, uznała Rada wylot ulicy Trzeciego Maja na osi bramy kamienicy p. Frieda.

Komitetowi budowy pomnika śp. Kornelowi Ujejskiemu wyznaczyła Rada miejsce na skwerze przy ulicy Akademickiej, oraz uchwaliła przyczynić się do budowy tego pomnika kwotą 4.000 K., jakoteż przyjąć go na własność gminy. Pomnik ten będzie miał podstawę z granitu, a na niej biust poety z bronzu.

Potem załatwiła Rada szereg spraw regulacyjnych i budowanych, jakoteż pomniejszych w sprawie dzierżaw niektórych folwarków miejskich; posiedzenie utknęło na dyskusyi w sprawie obniżenia czynszu najmu za lokal Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, gdyż o godzinie 9 min. 10 zabrakło kompletu, więc głosować nie było można, przeto i pięciu mówców, zapisanych jeszcze do dyskusyi w tej sprawie, odroczyło sobie przemówienia na posiedzenie następne, a wczorajsze na owej rozpoczętej dyskusyi zamknięto.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Przeglądu").

Pisek 26 października. Po odczytaniu aktu oskarżenia i wyroku najwyższego trybunału, który zniósł wyrok pierwszej instancyi i zarządził nową rozprawę, rozpoczęło się przesłuchiwanie Hilsnera. Na zapytanie przewodniczącego, czy poczuwa się do winy, odpowiedział on, że poczuwa się tylko do zbrodni oszczerstwa, popełnionego na Wassermanie i Erbmanie, których fałszywie oskarżył o morderstwo, jednakże zaprzecza, jakoby sam był zamordował Agnieszkę Hruzównę, lub też Maryę Klimównę. Dalej podsądny opowiadał szczegółowo zajścia z 23 marca, w którym to dniu morderstwo popełniono. Przewodniczący kilkakrotnie wskazywał na rozmaite sprzeczności w jego zeznaniach. Hilsner twierdził, że Agnieszkę Hruzównę znał wprawdzie, ale nigdy z nią nie utrzymywał ścisłych stosunków, zaprzeczał również, jakoby w dniu krytycznym był w lesie Brzezina, gdzie znaleziono zwłoki zamordowanej.

Przewodniczący przedstawił Hilsnerowi zeznania świadka Peschaka, który twierdzi, że dnia 29 marca widział w lasku Brzezina kilku mężczyzn, a między nimi jednego z białą laską w ręku, który laską tą jakieś ruchy wykonywał; poznał on w nim Hilsnera. Hilsner oświadczył, że według opisu Peschaka, byłby on oddalony od niego o 900 kroków, a z takiego oddalenia niepodobna człowieka rozpoznać. Także wydaje mu się dziwnem, że Peschak nie zeznał tego natychmiast, lecz dopiero po roku czy też 2 latach. Przewodniczący rzekł, że oddalenie to wynosiło, według przedsięwziętych pomiarów 790 kroków, Paschak zaś wytłumaczył, iż dlatego dopiero później złożył zeznania, ponieważ obawiał się stracić posadę. Przewodniczący dalej przedstawiał Hilsnerowi zeznania Joanny Womela, która mówiła, że popołudniu dnia 29 marca widziała w pobliżu owego miejsca, gdzie leżały zwłoki Hruzównej, mężczyznę z białą laską w ręku, który bardzo był podobny do Hilsnera. Hilsner mówi, że to nie był on. Na zapytanie przewodniczącego, dotyczące plamy na spodniach Hilsnera, odrzekł podsądny, że nie wie skąd, się ta plama wzięła; być może, że się kiedyś zranił, upadając na ziemię. Przewodniczący oświadczył, że teraz nie można już z całą pewnością stwierdzić, czy plama ta pochodzi z krwi. Dalej przeczy Hilsner stanowczo, jakoby dnia 29 marca miał nóż przy sobie, i twierdzi, że przeciwne zeznania świadków są nieprawdziwe. Przewodniczący przypomina Hilsnerowi, który znowu utrzymuje, że nie wiedział o zamordowaniu Hruzównej, iż raz już przyznał, że o tem wiedział. Hilsner na to oświadcza, że wówczas był zupełnie zmięszany gdy mu oznajmiono, iż został skazany, w śmiertelnej obawie stracił niemal przytomność i nie wiedział co mówi. Tak samo tłómaczy Hilsner podejrzenia rzucone na Wassermana i Erbmana i dodaje, że to, co wtedy mówił, było zmyślonem; gdyby wówczas był przy zdrowych zmysłach, nie byłby tego powiedział. Zastępca strony prywatnej Dr. Baxa zadaje podsądnemu szereg pytań i stara się w ten sposób udowodnić, że w chwili przyznania się jego i obciążenia Erbmana i Wassermana, nie mógł działać w śmiertelnej obawie, ponieważ wówczas było już wniesione zażalenie nieważności. Wobec tego obrońca Aurednicze̵k konstatuje z aktów, że wniósł zażalenie nieważności dopiero po 19 września i sam je podpisał, a Hilsnera wcale się o to nie pytał, tak, że zawsze jeszcze mógł on wtedy działać w obawie przed śmiercią.

O godz. 5½ rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

Pisek 26 października. Dzisiejszy dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem Hilsnera w sprawie drugiego morderstwa, o które jest oskarżony, popełnionego na Maryi Klima. Hilsner zaprzeczył, jakoby Maryę Klima wogóle był znał, i oświadczył, że w Zhorze był ostatni raz w jesieni r. 1897.

Z izby sądowej.

Kraków, 24 października.

(Krople Hofmana).

W ostatnich latach weszło bardzo w użycie w szynkach dodawanie do trunków tzw. kropli Hofmana, które są mięszaniną wyskoku z eterem. Hygieniści uznali jednak, że krople te są dla zdrowia szkodliwe, podobnie jak używanie do trunków samego eteru lub anodyny. To też władze jeszcze w r. 1896 wydały ustawę zakazującą sprzedawania tego rodzaju kropli, a teraz dowiedziawszy się, że w Krakowie używanie tych kropli przeszło gdzie niegdzie w nałóg, poleciły magistratowi krakowskiemu zarządzić rewizyę w 105 szynkach tutejszych. Rewizya wykryła, że siedmiu szynkarzy żydowskich trzyma na sprzedaż krople Hofmana. Szynkarzy tych uwięziono, a dziś stanęli oni przed trybunałem karnym. Obwinieni bronili się już to tem, że nie sprzedawali kropli Hofmana, chociaż je trzymali, już to tem, że nie wiedzieli iż owe krople są szkodliwe.

Trybunał skazał ich wszystkich za przekroczenie ustawy na grzywnę po 50 K.

* * *

Łomża, 21 października.

(Sędziwy truciciel).

Przed tutejszym sądem okręgowym, roztrząsano dość niezwykłą sprawę. Oskarżonym był Adam Enart, starzec 65-letni, któremu w grudniu z. r. umarła żona Weronika. Jeszcze za życia żony miał Enart kochankę Katarzynę Kozakiewiczównę, a w trzy miesiące po śmierci Weroniki udał się do proboszcza, prosząc o danie mu ślubu z Kozakiewiczówną. Ten fakt, oraz inne poszlaki naprowadziły sąsiadów Enarta, jakoteż rodzinę jego nieboszczki żony na podejrzenie, że Weronika nie umarła śmiercią naturalną. Exhumanowano tedy jej zwłoki, a sekcya wykazała, że Enartową otruto arszenikiem.

Śledztwo a potem rozprawa wykazały, że zbrodni tej dopuścił się Enart, a sąd skazał go na 12 lat ciężkich robót.

Mały fejleton.

Choć rzadko ciekawość u kobiet się zdarza,
Ciekawą raz była Bratowa „rymarza",
Jak mąż jej, co zwie ją swym drogim „Zońonkiem",
Obchodził się z sercem, nim został małżonkiem,
Czy mąż jej, jej „mężyk"—jak czule go zowie –
I której zakręcał głowę białogłowie.
Wykręcał się „rymarz", że jej nie rozumie,
Do muru przyparty, napisał w albumie:

Pani Bratowo!

I Wy mnie pytacie z wesołym hałasem,
Czy „mężyk" przed ślubem nie kochał się czasem?
I cóż Wam odpowiem, Bratowo Wy moja,
Bo skłamaćbym nie chciał, — rzec prawdę mam „boja".

Hej Muzy! Tu do mnie! pomóżcie poecie
Wywinąć się zgrabnie—jak Wy to umiecie!

Ideał kobiety on nosił w swem sercu
Już dawno, nim stanął na ślubnym kobiercu.
Że dążył zawzięcie za tym ideałem,
Nie jedna wiedziała — i ja też widziałem.
Co on się naszukał Was, Pani Bratowo!
I szukać przestawał i szukał na nowo.
Myślałem, nie znajdzie, — wskazówek miał mało,
Gdzie szukać, choć szukać okropnie się chciało.
Bo niech mi kto, proszę, wyszuka człowieka,
Którego zna duszę, widzianą z daleka —
W „snach" nocy „bezsennych", a nie zna nazwiska
I jeszcze ni razu nie widział go z bliska.
Lecz „mężyk" był chłopcem, co w ciemię nie bity
I wziął się na sposób arcywyśmienity:
W „snach" nocy „bezsennych" ideał wyśniony
On poniósł ze sobą w różne świata strony
I począł dochodzić—ja sam to widziałem —
Czy znajdzie kobietę, zgodną z ideałem.
I były pomyłki! boć wszędzie być muszą, —
A myśląc, że z Waszą już spotkał się duszą,
Gdy poznał pomyłkę, opuszczał ramiona
I wołał z rozpaczą: Nie Ona! Nie Ona!
Co on się naszukał Was, Pani Bratowo!
I szukać przestawał i szukał na nowo.
A szukał, w porządku idąc abecadła:

Przy A i przy B,—przy C i przy D
Nie wstrzymał się wiele, a dłużej przy E.
Potem dwukrotnie przysiadał do „Jot", —
Przedtem litery H drasnął go grot.
Także M badał i badał też S.
Lecz wiadomości tu moich już kres.
Bowiem, gdym myślał, że dojdzie do X
I że z badania zostanie już „fiks",
Raptem zoczyłem, jak ukląkł przed Z!

I Wy mnie pytacie z wesołym hałasem,
Czy „mężyk" przed ślubem nie kochał się czasem?
Nie kochał, lecz dążył za swym ideałem!
Nie jedna wiedziała i ja też widziałem.
Gdy znalazł, spokojny u stopek „Zofiona"
Powtarza z radością: To Ona! To Ona!
Co on się naszukał Was, Pani Bratowo!
I szukać przestawał i szukał na nowo.
A czyja w tem wina? Tej, która usiadła, —
By nie dać się znaleść — w końcu abecadła!

We wrześniu 1900. *J. A.*

KRONIKA.

Lwów 26 października.

Z albumu. W dzisiejszym Małym feljetonie podajemy wierszyk przepisany z albumu małżonki jednego ze znanych naszych powieściopisarzy. Pani ta, mająca na imię Zofia, zapytała swojego szwagra, czy jej mąż przed ślubem kochał się już i ile razy? Szwagier odpowiedź swą ubrał w zgrabny wierszyk, w którym wytłumaczył romansowe przejścia swego brata w sposób nader dowcipny, jak to się przekonają czytelnicy, przeczytawszy ów Mały feljeton.

Zwołanie sejmów. Z Wiednia nadeszła dziś wiadomość, że sejmy mają obradować między 15 a 18 grudnia.

Namiestnik powrócił już zupełnie do zdrowia i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował starostę w Sanoku Antoniego Pogłodowskiego radzcą namiestnictwa we Lwowie. — Prezydent ministrów zamianował komisarza powiatowego Edwarda Oczosalskiego sekretarzem namiestnictwa galicyjskiego.

Dyrekcya policyi donosi nam: W dniach 1 i 2 listopada b. r. będzie ul. Piekarska o godz. 3 po południu (z wyjątkiem dla konduktów pogrzebowych) dla przejazdu powozów zamkniętą. Do cmentarza łyczakowskiego dozwolony jest dojazd jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście na cmentarz z ulicy św. Piotra i Pawła, naprzeciw realności kamieniarza Schimsera.

Zakład drohowyzki fundacyi hr. Skarbka obchodził onegdaj 25tą rocznicę swojego istnienia. Na tę uroczystość przybyli do Drohowyża prawie wszyscy członkowie zarządu fundacyi ze Lwowa. W dziękczynnem nabożeństwie uczestniczyła wszystka młodzież zakładu i starcy mający tam przytułek. Dyrektor Stepek w przemowie do młodzieży oddał cześć pamięci fundatora, zachęcając do pracy i cnotliwego żywota. W zastępstwie nieobecnego kuratora, Henryka hr. Skarbka, członek Wydziału krajowego Vayhinger wręczył uchwalone przez radę administracyjną dekrety uznania trzem osobom z grona nauczycielskiego, które od samego początku służą zakładowi. Są to: ks. Pociej, panna Widmanówna i Szypajło.

Wodociągi krakowskie będą oddane do użytku publicznego w grudniu.

O sile uczuć mówił wczoraj w „Związku naukowo literackim" prof. dr. Kazimierz Twardowski. Była to pierwsza prelekcya w rozpoczynającym się sezonie odczytowym Związku, więc wczoraj zebrała się spora liczba słuchaczy, przeważnie pań.

Prelegent w zwyczajny u niego jasny sposób zebrał wyniki, do jakich psychologia doszła w ostatnich czasach w dziedzinie badań nad istotą uczuć i nad tem, co wpływa na stopień ich siły w duszy człowieka. Otóż odgraniczywszy sferę uczuć ściśle od sfery świadomości umysłowej, przeszedł prelegent do siły uczucia, przyczem zastrzegł się, że mierzyć jej dotychczas psychologia nie może i można ją jedynie oceniać. Następnie mówił o wpływie przedmiotu uczucia na jego siłę, o chwilowem lub stałem przysposobieniu do odnoszenia pewnych wrażeń uczuciowych, a w końcu o okolicznościach, towarzyszących rozwojowi siły jakiegoś uczucia. Wszystkie trzy kategorye wpływów nie mają ściśle odgraniczonych zakresów; może działać tylko jeden z tych czynników, dwa albo wszystkie trzy razem i zazwyczaj dzieje się tak, że wszystkie razem działają, ale według dostrzegalnych różnic działania dają się one z gruba na te trzy kategorye podzielić.

Mówiąc o każdej z tych kategoryj ilustrował je prelegent obficie drobnymi przykładami z codziennego życia. I tak przedmiot uczucia może być albo jednolitym i dającym się ściśle oznaczyć, np. jakaś osoba, rzecz lub wypadek, albo złożonym i niewyraźnym, kiedy to np. mówi się: nie wiem dlaczego, ale tak mi jest jakoś dobrze, lub smutno itd. Do przysposobień chwilowych należą takie rzeczy jak n. p. humor, a do stałych optymizm, pessymizm i inne tego rodzaju usposobienia częścią wrodzone a częścią nabyte dzięki powtarzającemu się często działaniu uczuć dodatnich albo ujemnych. Wreszcie do okoliczności towarzyszących rozwojowi uczucia i potęgujących lub osłabiających ich siłę zaliczył prelegent wpływ innych uczuć działających albo współcześnie albo bezpośrednio przedtem. Wpływ ten zależy od podobieństwa albo kontrastu dwóch działających równocześnie uczuć. Jeżeli np. wejdzie się z ciepła do zimna, to się je silniej odczuwa, niż, gdyby się było przedtem w trochę tylko mniej chłodnej temperaturze. Przytem niejednokrotnie ilość współcześnie działających uczuć podobnych może tak samo potęgować siłę jakiegoś uczucia jak kontrast i jest w stanie zrównoważyć go, a nawet i przeróść.

Prelekcyę tę jasną i popularną, choć ścisłą pod względem naukowym, nagrodzili słuchacze oklaskami. W dyskusyi zabierał głos tylko dr. Piotrowski, który zwrócił uwagę prelegenta na to, że mówiąc o uczuciu, za mało uwzględnił podmiot tj. człowieka i jego więcej lub mniej patologiczny stan systemu nerwowego. Dziękując zaś prelegentowi za wprowadzenie do „Związku" tak ważnej psychologicznej dziedziny, jak sfera uczucia, podniósł mówca znaczenie jej dla pedagogii i na tem się posiedzenie skończyło.

Nędza sieroca gromadzi w Zakładzie Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus we Lwowie coraz większą liczbę niemowląt i dziatwy opuszczonej, tak, że 89 takich dzieci w wieku od 3 do 6 lat umieścić musiał Zarząd Stowarzyszenia po wsiach u opiekunek w okolicy Lwowa. W obec coraz bardziej dokuczającego zimna, stało się obecnie koniecznem zaopatrzenie tego biedactwa w cieplejszy przyodziewek. Wskutek tego zwraca się Zarząd Stowarzyszenia do wszystkich Matek i Kupców naszych z gorącą prośbą, aby ze znoszonych już ubranek, jeżeli nieprzydatnych, tudzież z wysortowanych resztek sukna, barchanów i perkali, zrobili ofiarę dla nędzy i niemocy sierocej i nadesłać je raczyli do Zakładu Stowarzyszenia przy ul. Paulińskiej 5 we Lwowie. Za wszelki najmniejszy dar wyraża Zarząd Stowarzyszenia stokrotne: „Bóg zapłać".

Łozińska wiceprezesowa. *Domaszewska* skarbniczka.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Korzystając z pobytu we Lwowie nadwornego pianisty rumuńskiego, p. Armina Toepfera, ucznia Rubinsteina, urządza Towarzystwo muzyczne w poniedziałek 29 bm. we własnej sali (ul. Czarnieckiego l. 8) towarzyskie zebranie połączone z koncertem, w którym weźmie udział czynny w części wokalnej także p. Klementyna Ludkiewicz. Wstęp tylko dla członków Towarzystwa muzycznego, czynnych i wspierających, oraz dla członków Koła literacko-artystycznego i ich rodzin za opłatą 2 koron od osoby. Bilety są do nabycia w kancelaryi Towarzystwa muzycznego. Dla panów strój wizytowy. Początek zebrania o godzinie 8-mej.

„Skała" urządza w niedzielę 28 bm. na rzecz funduszu inwalidów, wdów i sierót, w sali własnej przedstawienie amatorskie sztuki w 3 aktach p. t. „Wujaszek całego świata" z udziałem orkiestry „Skały". Początek o 7. Po przedstawieniu tańce.

Kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, dynamaszyny i t. d. odbędzie się w miesiącach: listopadzie, grudniu, styczniu i lutym w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, poczem zaraz rozpocznie się kurs dla maszynistów, prowadzących lokomotywy.

Towarzystwo łyżwiarskie zwołało na dzień 5-go listopada swe walne zgromadzenie.

Handlarka żywym towarem, Feiga Kümmel, przytrzymana niedawno na krakowskim dworcu kolejowym z dwiema dziewczętami, które chciała wywieźć do Turcyi, została skazana przez sąd krakowski, na dziesięć dni aresztu. Charakterystycznem jest, że mąż Kümmlowej odsiaduje właśnie w Kołomyi karę również za handlarstwo żywym towarem.

Zabójstwo. W pobliżu Komarna pod Szczercem chłop Michał Wercholak z niewiadomego powodu uderzył ostrem narzędziem w głowę Jakóba Sitzmana, handlarza z Komarna. Sitzman był tam na jarmarku i czerpał ze studni dworskiej wodę dla koni. Cios zadany Sitzmanowi pozbawił go przytomności. Zawieziono go do Komarna, gdzie po dwóch dniach umarł. Komisya sądowo-lekarska stwierdziła, że czaszka była rozbita, a opona mózgowa przerwana. Wercholaka aresztowano.

Wystawa paryska, która miała się zamknąć już 5 listopada, zostanie — według najnowszej uchwały komitetu wystawowego — zamknięta w niedzielę, 11 listopada.

Krzyże zaduszne z czterema lampkami, wydawane od lat paru przez lwowski Związek katolickich stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych, poczynają być coraz powszechniejsze. Jest to objaw bardzo pocieszający, bo strojąc owemi krzyżami groby naszych ukochanych, nie wyrzucamy pieniędzy na dekoracye krzykliwe i kosztowne, a nadto pomagamy biednym, gdyż czysty dochód z tych krzyżów, Związek katolickich Stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych rozdziela między ubogich, kaleki, wdowy i sieroty. W tym roku również Związek będzie sprzedawał w dniach 1 i 2 listopada krzyże u bramy Łyczakowskiego cmentarza, a już od dzisiaj ofiary przyjmują i przekazy na krzyże wydają lwowskie cukiernie p. Bieniedzkiego i p. Wierzbickiego, księgarnie pp. Seyfartha i Czajkowskiego, jakoteż pp. Gubrynowicza i Schmidta, oraz handle p. Drexlera i p. Zborowicza.

Zapędy hakatystów. *Posener Tagblatt*, a za nim poznańskie dzienniki polskie notują, jakoby ponowna bytność ministra Studta w Poznaniu, miała za cel wypracowanie ustaw wyjątkowych przeciw Polakom. Jeśli *Posener Tagblatt* się nie pomylił, to w każdym razie nawet w państwie pojmującem po pruskiemu konstytucyę, zdumiewającem byłoby, to iż przygotowuje się zamach na konstytucyjne prawa Polaków, i to zamach w drodze pozaparlamentarnej, co tem więcej jest nieprawdopodobnem owo doniesienie *Posener Tagblattu*. Według zanotowanej przez inne pisma wersyi, chodzi o zamknięcie teatru polskiego w Poznaniu. Wersya ta nawet w dziennikach niemieckich nie znajduje wiary. Tak np. berlińska *Germania* pisze: „Wszystko to są domysły, bo póki jeszcze w Prusach istnieje konstytucya, nie wykonalnem jest wykonanie podobnych, może w hakatystycznych kołach powstających planów. Słusznie też mówi *Voss. Ztg.*: W Poznaniu skutkiem konferencyi ministeryalnych ludzie się rozmarzają. Co p. Studt ma do czynienia ze sprawy, które należą do zakresu ministra spraw wewnętrznych? Ale ponieważ w Poznaniu wyczekiwane są ciężkie ciosy przeciw Polakom, opinia skłania się ku pesymizmowi".

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Marya Zaniewska z Hulcza 4 K.; Z. W. z Jazłowca 8 K.; Z. S. ze Lwowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.229 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Konstantego Steczkowskiego złożyli państwo Walentowie Koziołowie ze Lwowa 20 K. na rzecz Towarzystwa św. Wicentego à Paulo.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +6 R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Istotne niebezpieczeństwo.

Gapski, którego rzezimieszkowie napadli i ograbili na szosie, żali się przed przyjacielem:

— I wszystko ci zabrali?

— Wszystko.

— Czegożeś, u licha, nie wziął z sobą rewolweru?

— Na co? Aby mi go wzięli, jak wszystko inne?!!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz drugi „Dla szczęścia", dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. W sobotę „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca. W niedzielę po południu po cenach zniżonych „Nowa Dejanira", dramat w 5 aktach J. Słowackiego; wieczorem „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 października.

Cały interes na giełdzie skupiał się dziś około alpinów, których kurs stale spadał w dość szybkiem tempie i ostatecznie stracił w dniu dzisiejszym prawie 10 koron. Powodem tego ruchu zniżkowego była obok przesilenia w kartelu żelaznym austryacko-węgierskim także wiadomość, iż robotnicy w kopalni Eisenerz zastrejkowali. Przyczynił się także do tego niedobry wynik bilansu huty Laura. — Zmiany w kursach innych papierów obracały się w bardzo ciasnych granicach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 646·50, węgierskie 646·50, Anglobanki 265·00, Uniony 527·00, Bankvereiny 456·00, Länderbanki 405·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 96·55, srebrna 96·30, austryacka złota 114·15, austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 113·70, węgierska renta wal. kor. 90·00, dukat 11·45, 20-franków. 19·21—, 20-markówka 23·56—, ruble 2·55¼.

Ostatnie wiadomości.

Praktyka gubernatorów na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, wytworzyła regułę, że każdy chłop tamtejszy, jeżeli jest katolikiem, może nabywać dla zaokrąglenia swego gospodarstwa tylko tyle morgów, aby razem posiadał ich nie więcej jak 60; nadto zaś mógł swe morgi kupić jeno tam, gdzie mu gubernator wyraźnie pozwoli. Jednakże przed kilku miesiącami pewien pan P. chłop polski, katolik, otrzymawszy od gubernatora pozwolenie na kupno ziemi, nabył w różnych okolicach dość znaczne obszary. Gubernator uznał to za bezprawie i kazał p. P. pozbyć się nabytych folwarków, lecz on rekurował do senatu, który przed paru tygodniami orzekł, że każdy chłop, jakiejkolwiek religii i narodowości, jeżeli nawet jak p. P. wyraźnie przyznaje się do polskości, ma prawo kupować ziemię wszędzie i w ilościach dowolnych, skoro raz uzyskał od gubernatora pozwolenie na jakiekolwiek kupno ziemi. — Omawiając ten wyrok senatu, piszą *Petersburskie Wiedomości*;

„Ze swej strony zaznaczamy, że niniejsze orzeczenie senatu rządzącego uwalnia wyjątkowe warunki prawne, w jakich znajduje się własność ziemska w kraju litewskim, od naleciałości postronnych, nie mających nic wspólnego z prawem, jako przejawem woli monarszej, lecz będących wyłącznie następstwem takiego lub innego poglądu, tego lub innego usposobienia, panującego w odpowiednich kołach administracyjnych w danej chwili. Wskutek tych naleciałości owoce warunków wyjątkowych najczęściej wcale nie odpowiadały zadaniom, jakie prawo ma na widoku. Tak we wszystkich ukazach, dotyczących tych warunków, jest mowa o konieczności „wzmocnienia własności ziemskiej rosyjskiej w kraju litewskim". Jest to chyba wyrażenie jasne. Zachodzi więc pytanie: co mają wspólnego z Rosyanami i dlaczego mają mieć pierwszeństwo przed Polakami ci liczni właściciele ziemscy nowszych formacyj, jako to: Niemcy, żydzi-ewangelicy, Francuzi, Belgowie, Grecy, Czesi itd., zazwyczaj nie rozumiejący nawet języka rosyjskiego, którzy jednak zdołali nabyć w kraju własność ziemską, nieraz w rozmiarach wielce poważnych? Są to wszystko następstwa właśnie wspomnianych naleciałości, które senat rządzący, jak świadczą liczne jego orzeczenia, postanowił stopniowo usuwać".

Tu jeszcze zaznaczyć trzeba, że jakkolwiek orzeczenie senatu dotyczy tylko Litwy, dzienniki kijowskie, pisząc o niem, wyrażają przekonanie, że przez analogię stosuje się ono zapewne i do Wołynia, Podola itd. Włościanie tamtejsi, jak twierdzi *Kijewlanin*, znajdują się zupełnie w takich samych warunkach, jak włościanie w gub. litewskich; to też nie ma żadnej zasady do przypuszczeń, aby nie mogli oni skorzystać z ulg, nadanych włościanom katolikom na Litwie. Życzyć należy, aby orzeczenie senatu jaknajprędzej było zastosowane i do Wołynia, Podola i Ukrainy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 października. Według doniesienia dzienników, delegaci niemiecko-postępowego stronnictwa i grupy niemiecko-konserwatywnej wielkich właścicieli tyrolskich porozumieli się co do następujących punktów: Aż do końca roku 1910 obie grupy będą stawiały wspólnych kandydatów przy wyborach do Rady państwa i Sejmu. Przy wyborach do Rady państwa każda grupa mianuje 2 kandydatów, przyczem jednak jeden mandat konserwatywny przypada wiernopaństwowym Włochom. Przy wyborach do Sejmu grupa postępowa otrzyma 6 mandatów, grupa konserwatywna 4, przyczem pierwsza jeden mandat zostawi dla Włochów swojego odcienia politycznego, druga zaś grupa również uwzględni Włochów. Zatwierdzenie tego kompromisu pozostawiono zgromadzeniom wyborców obu stronnictw.

Rzym 26 października (pryw.). Dziś przybyła tu ruska pielgrzymka. Papieżowi przedstawią ją biskupi: ks. Szeptycki i ks. Czechowicz.

Budapeszt 26 października. Gabryel Ugron zamierza z powodów osobistych złożyć mandat i usunąć się od życia politycznego.

W dokach Budy wybuchł pożar i zniszczył magazyn rur i kotlarnię.

Budapeszt 26 października. Komisya prawnicza sejmu ustaliła autentyczne brzmienie projektu ustawy o wcieleniu do ustaw węgierskich deklaracyi arcyksięcia Ferdynanda.

Bukareszt 26 października. Zwołano na 12 listopada sąd przysięgłych celem przeprowadzenia rozprawy przeciw Bułgarom, oskarżonym o zamordowanie rumuńskich poddanych.

Budapeszt 26 października. Sejm węgierski obradował wczoraj nad pismem cesarskiem, dotyczącem rozstrzygnięcia sprawy kwoty. Odpowiadając kilku mowcom opozycyjnym, prezydent ministrów Szell wywodził, że nigdy nie twierdził, jakoby ugoda austro-węgierska miała wiecznie istnieć w obecnej formie, wyraził tylko przekonanie, że ugoda z Austryą prawdopodobnie jeszcze bardzo długo potrwa, a mianowicie dopóty, dopóki to będzie odpowiadać interesom Węgier. Prezydent ministrów uznaje, że w obecnej ugodzie stało się zupełnie zadość duchowi, jak i literze ustawy z r. 1867. Rozstrzygnięcie cesarskie w sprawie wysokości kwoty było zupełnie słuszne i uzasadnione ustawą, gdyż oba parlamenty nie mogły się co do kwoty zgodzić z winy parlamentu austryackiego, który nie chciał wykluczyć obrad ugodowych z obstrukcyi. Nie było więc żadnej nadziei uchwalenia w parlamencie austryackim ustawy ugodowej.

Po mowie Szella Izba przyjęła rozstrzygnięcie cesarskie do wiadomości — przeciw głosom partyi niezawisłych i katolickiej partyi ludowej.

Następnie obradowano nad sprawozdaniem ministra honwedów w sprawie udziału dywizyi honwedów w manewrach galicyjskich. Po mowie ministra Fejervaryego, który oświadczył, że chętnie skorzystał ze sposobności, aby honwedzi mogli wziąć udział w większych ćwiczeniach wojskowych, przyjęto sprawozdanie do wiadomości.

Berlin 26 października. Niedawno jeneralny sekretarz centralnego związku przemysłowców niemieckich Buek ogłosił, że rząd niemiecki przed 2 laty przedkładając ustawę o strejkach, zwrócił się do przemysłowców z żądaniem dostarczenia 12.000 marek na cele agitowania za tą ustawą. Otóż półurzędowa *Berliner Correspondenz* wyjaśnia, że pieniądze te miały tylko pokryć koszta druku samego projektu ustawy, jakoteż przemówień zastępców rządowych w parlamencie, które to druki rozpowszechniano jako dodatki do rozmaitych pism prowincyonalnych. Rząd uważał za stosowne zażądać od wielkich przemysłowców pokrycia tych kosztów.

Wiedeń 26 października. Wręczony niedawno przez deputacyę Izby giełdowej ministerstwom skarbu i sprawiedliwości memoryał w sprawie upadku giełdy wiedeńskiej wywodzi, że upadek ten stoi w związku ze stosunkami wewnętrznej polityki. Wobec kilkuletniej bezczynności parlamentu, handel i przemysł w całem państwie upada. Najlepsze intencye rządu rozbijają się o niechęć Izby posłów do pracy. Jako dalsze przyczyny upadku wymienia memoryał nadmierne podatki giełdowe, domaga się ich zniżenia, jako też ulg w opodatkowaniu towarzystw akcyjnych. W końcu memoryał kładzie wielki nacisk na jak najwydatniejsze popieranie przez rząd przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych.

Berlin 26 października. Wczorajsze pełne posiedzenie Rady związkowej zagaił przewodniczący kanclerz Bülow przemową, w której wspomniał w serdecznych słowach o zasługach Hohenlohego i rzekł, że podnosząc je, działa w myśl intencyi cesarza. W końcu prosił o poparcie Rady związkowej.

Essen 26 października. Cesarz niemiecki zamianował Kruppa tajnym radzcą z tytułem ekscelencyi.

Londyn 26 października. Urząd wojenny donosi, że Roberts zamyśla wyjechać z Afryki 15 listopada.

Paryż 26 października. „Ajencya Havasa" donosi: Jak wiadomo, toczą się obecnie w Paryżu rokowania w sprawie premij cukrowych między delegatami Austro-Węgier, Niemiec i Francyi. Chodzi o osiągnięcie porozumienia w tym kierunku, aby Anglia i inne państwa importujące cukier jako ekwiwalent za zniesienie premij cukrowych zrzekły się wszelkich dodatków kompensacyjnych już istniejących i nakładania takich dodatków w przyszłości. Należy się spodziewać dojścia do skutku porozumienia między temi trzema mocarstwami, jednakże podane niedawno przez *Kölnische Ztg.* szczegóły nie są zgodne z prawdą.

Wiedeń 26 października (pryw.). Według doniesienia dzienników, przyszedł do skutku za zgodą księcia biskupa Brixenu kompromis wyborczy między stronnictwem staroklerykalnem a młodoklerykalnem w południowym Tyrolu, który to kompromis przyznaje z 4 mandatów okręgów, położonych poniżej góry Brenner, dwa staroklerykalnym, a dwa młodoklerykalnym, których przywódzcą jest ks. Schoepfer. Baron di Pauli odstąpił od kandydatury w V kuryi okręgu Brixen-Pusterthal.

Haga 26 października. Rząd przedłożył izbie na tajnem posiedzeniu poufną depeszę, jaką w roku 1899 wysłał rząd niederlandzki do Krügera, radząc mu, aby okazał się bardziej skłonnym do uczynienia zadość życzeniom Anglii, bo w przeciwnym razie nieunikniony będzie krwawy zatarg. Do tej depeszy dodano uwagę, że także rząd niemiecki tak samo się zapatruje. Opowiedź Krügera była odmowna. Mianowicie pisał on, że chętnie uczyni zadość życzeniom angielskim, lecz nie może poświęcić niezawisłości ojczyzny.

Colesberg 26 października. Boerowie napadli i obsadzili Filipolis; po kilku dniach jednak Anglicy wypędzili ich stamtąd. Boerowie nie ponieśli strat.

Budapeszt 26 października. Podczas wczorajszej rozprawy w sejmie węgierskim nad rozstrzygnięciem w sprawie kwotowej przemawiał także poseł Pichler o wewnętrznej polityce w Austryi.

W odpowiedzi Pichlerowi zabrał głos prezydent ministrów Szell i oświadczył: Pan poseł zauważył, że rozpisanie nowych wyborów do parlamentu w Austryi zostało określone jako ostatnia próba konstytucyjna przywrócenia normalnych stosunków. Kto to powiedział i w jakiej powiedział formie, nie wiem; ja osobiście z tem twierdzeniem się nie solidaryzuję.

Na to wtrącił p. Pichler, że to wyrażenie zawarte było w pewnej enuncyacyi ministeryalnej. Szell odpowiedział, że w enuncyacyi ministeryalnej nie było zawarte wcale to wyrażenie, ani w takiej formie ani w tym sensie. Sądzę, że pod tym względem w Austryi nic nie zostało postanowione i że ta kwestya jest otwartą. Następnie rozstrzygnięcie cesarskie co do wysokości kwoty przyjęto.

Pisek 26 października. Przewodniczący wykazuje Hilsnerowi, że kilku świadków zeznało, iż widziało go jak był z Klimówną w Zhorze. Hilsner odpowiedział na to, że jest to niemożliwe, bo był wtedy w Igławie. Przewodniczący przytoczył dalej zeznania świadków, którzy widzieli go w lesie Mrsnik z Klimówną. I temu zaprzeczył Hilsner, mówiąc, że w tym czasie nie był ani w Polnej, ani w Zhorze.

Pisek 26 października. Dalsze dzisiejsze przesłuchanie Hilsnera nie przyniosło nic szczególnego. Hilsner stanowczo przeczy, jakoby znał lub utrzymywał stosunki z Klimówną. Przewodniczący przytoczył zeznania kilku świadków, którym Klimówna opowiadała, że zna Hilsnera. Audytoryum składa się przeważnie z kobiet.

Wypadki w Chinach.

Paryż 26 października. Poseł francuski w Pekinie Pichon, telegrafuje z Pekinu 22go bm.: „Cierpiałem na febrę, z tego powodu nie mogłem zajmować się sprawami bieżącemi. Podług zdania lekarzy stan mój nie jest zatrważający i mam nadzieję, że wkrótce będę mógł znowu załatwiać sprawy osobiście".

Konsul francuski w Hankau donosi 23 bm., że ogłoszono edykt cesarski mający na celu ochronę życia misyonarzy włoskich w Szanhi. Edykt czyni urzędników prowincyi odpowiedzialnymi za życie tych misyonarzy. Żołnierze, którzy postąpią wbrew temu edyktowi, mają być natychmiast ścięci.

Jak donosi konsul francuski w Czifu d. 23 bm., gubernator prowincyi Szantung otrzymał urzędowe zawiadomienie o śmierci Kangyiego, wielkiego sekretarza stanu.

Londyn 26 października. Depesza jenerała Gaselee z Paotingfu z dnia 20 b. m. donosi: Wojska mocarstw sprzymierzonych, pozostające pod mojem dowództwem, przybyły tu wczoraj. Dziś porozstawiam u bram miasta straże angielskie, niemieckie, francuskie i włoskie. Wszyscy jenerałowie wyprawy kazali małym oddziałom przemaszerować przez miasto i rozłożyli się tu obozem. Większą część wojsk angielskich na razie zatrzymam przy sobie i zaczekam na dalsze zarządzenia naczelnego wodza hr. Walderseego. Mieszkańcy po większej części zostali w mieście; środków żywności można tu dostać.

Nowy Jork 26 października. Według depeszy z Tientsinu, Niemcy wysyłają zapasy do Paotingfu, gdyż chcą przez zimę zostawić tam załogę. Wojska chińskie operują na południu od Tientsinu przeciw bokserom.

Paryż 26 października. Do *Temps* donoszą z Pekinu: Jenerał Junglu odjechał do Singanfu, aby zażądać od cesarza chińskiego stracenia przywódzców bokserów.

Berlin 26 października. Biuro Wolfa donosi, że rząd japoński zaproponował mocarstwom, aby przedwstępnemi rokowaniami pokojowemi jakoteż ułożeniem warunków co do rozpoczęcia rokowań zajęli się bezpośrednio posłowie mocarstw w Pekinie. Rząd niemiecki zgodził się na tę propozycyę.

Berlin 26 października. Urzędowo donoszą z Tsingtau, że 23 bm. przyszło do starcia pomiędzy wojskiem niemieckiem a powstańcami. Zdobyto 2 wioski na południe od Kaunei, bardzo silnie bronione. Po stronie niemieckiej strat żadnych nie było. Straty Chińczyków były znaczne.

Londyn 26 października. Do pism wieczornych donoszą z Szangaju dnia 22 bm., że Waldersee wysłał oddział wojsk międzynarodowych do grobowców w Ming.

Tientsin 26 października. Onegdaj wyruszyła kolumna z 1000 żołnierzy niemieckich, rosyjskich i francuskich, z armatami i kawaleryą w celu ochrony kolei Tientsin—Pekin, ponieważ na wschód od Pekinu mieli usadowić się bokserzy.

Hongkong 26 października. W prowincyi Kwangsi plantacye ryżu nie obrodziły, obawiają się głodu.

Waszyngton 25 października. Amerykański poseł w Pekinie Conger upoważniony został do niezwłocznego rozpoczęcia rokowań pokojowych z chińskimi pełnomocnikami na podstawie punktów, na jakie zgodziły się wszystkie mocarstwa.

Londyn 26 października. *Times* donosi, że rosyjsko-chińskiemu bankowi udało się wysłać tylko 300.000 taelsów do Singanfu dla dworu cesarskiego. Natomiast dalszym wysyłkom pieniędzy do Singanfu przeszkodzono.

Times donosi z Szangaju: W dobrze poinformowanych kołach panuje przekonanie, że wojskowa sytuacya w okręgu Jangtse jest bardzo krytyczna. Wywożą stamtąd bezustannie znaczne zapasy amunicyi, broni, żywności i pieniędzy na dwór cesarski do Singanfu.

To samo pismo zaznacza pogłoskę krążącą w Szangaju, że Niemcy rozpoczną wkrótce marsz w okolice Jangtse.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 października. Hr. J. Rostworowski z Torskiego. Br. J. Konopka z Brnia. J. Teodorowicz z Russowa. M. Mac Garwey z Gorlic. J. Długosz z Borysławia. M. Czarkowski z Przemyśla. J. Stenzel z Wiednia. Dr. J. Binder z Krakowa. W. Zahayski z Pragi. K. Lipiński z Sanoka. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. K. Jaworski z Ostrowczyka. A. Steinfeld z Karlsbadu. S. Löwy z Wrocławia. F. Spitzer z Hamburga. J. Moess z Budapesztu. M. Slamowa z Brzeżan. M. Kitko Sokołowska z Odessy.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 26 października. D. Misiągiewicz z Sanoka. J. Decsenyi z Budapesztu. S. Homolacs z Kotkowa. Hr. Wodzicki z Olejowa. E. Miller z Śniatyna. B. Hesmek z Rosyi. K. Mochnacki z Tyśmienicy. N. Sabiński z Tarnopola. G. Oser, J. Beck, J. Schultz i K. Kreczek z Wiednia. A. Zacharyasiewicz z Tłustego. S. Białobrzeski z Gaj. M. Richter z Siegmar. D. Gross z Budapesztu. E. Kallmann z Darmstadtu. Z. Poraczewski z Poznania.

Wiedeń 26 października. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabszy) 43·00.

Berlin 26 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 48·40.

Paryż 26 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·17. Mąka („Fleur de Paris) 25·45.

Frankfurt 26 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·30. Koleje państwowe 137·10. Alpiny 000·00. Disconto 172·90. Laura 196·60.

Wiedeń 26 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·62—7·65, na wiosnę 8·08—8·09; żyto na jesień 7·50—7·55, na wiosnę 7·72—7·73; kukurudza na wrzesień-październik 6·45—6·50, na maj-czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 5·74—5·75, na wiosnę 5·95—5·96. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 26 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·30—7·31, na kwiecień 7·84—7·85; żyto na październik 7·10—7·11, na kwiecień 7·32—7·33; owies na październik 5·55—5·56, na kwiecień 5·64—5·65; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·07—5·08. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno, chłodno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
3·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

11)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

W takim razie, co to za kobieta i przez kogo była zabitą? Była to zagadka niemożliwa do rozwiązania. Bo jeżeli można było przypuścić, że Jakób miał niejaki interes w usunięciu Lei, to niepodobna pojąć, dlaczego zabił inną. Poczciwy Marenval, nie grzeszący nigdy zbytnią bystrością umysłu, napróżno łamał sobie głowę i szukał rozwiązania zagadki.

Wtedy praktyczny umysł jego nasunął mu przed oczy trudności przedsięwzięcia i wszystkie przykrości, na jakie narażał się dobrowolnie. Jakto! w jego wieku, posiadając wszystko, co potrzebne do szczęścia, wielki majątek, zdrowie, przyjemne towarzystwo, piękne kobiety, rzucać się w awanturę, której skutek może być bardzo zagadkowym i tylko dlatego, że jakiś entuzyasta nabił mu głowę piękną rolą, jaką może odegrać! Ale czyż nierównie piękniejszą rolą nie jest życie przyjemne, wolne od wszelkich komplikacyj? Czyż nie lepiej płynąć powoli z biegiem rzeki, aniżeli wiosłować z wysiłkiem, ażeby dobić do brzegu, usianego zasadzkami i niebezpieczeństwami?

Przez kilka minut Marenval wahał się i nie wiedział, jak postąpić. Wiedział co ryzykuje, a jednak mimo egoistycznych rad, dyktowanych przez rozsądek człowieka światowego, wybrał niebezpieczeństwo, choć mógł jednem słowem zapewnić sobie spokój. Dobry popęd zwyciężył. Stanęła mu przed oczyma zrozpaczona rodzina Jakóba i niewinna ofiara jakiejś strasznej intrygi, znieważona, uginająca się pod ciężarem hańby niezasłużonej. Następnie, zdawało mu się, że widzi wszystkich przyjaciół klubowych, wszystkich towarzyszy życia przyjemnego, młode i piękne kobiety z arystokracyi, dotychczas dla niego obojętne i lekceważące go, jako zbogaconego fabrykanta, widział zachwycające dziewczęta, nazywające go hojnym wujaszkiem, wszystkich znajomych i znajome zgrupowanych wokoło siebie i zapytujących chórem:

— Ciekawa rzecz, na co się zdecyduje? Czy stanie po stronie uciśnionych, czy też poświęci ich dla rozrywek? Czy będziemy musieli zaliczyć go do osób wybitnych i wpływowych, czy też i nadal jak dotychczas traktować go przez nogę i patrzeć jak na dorobkiewicza? Czy okaże się bohaterem czy tchórzem?

Doszedłszy do tej konkluzyi, Marenval aż podskoczył na poduszkach. Krew uderzyła mu do głowy, zacisnął pięści, i głośno, jak gdyby odpowiadał całej tej galeryi osób ciekawych, szyderskich lub życzliwych, czatujących na sposobność wydania o nim zdania ostatecznego, zawołał:

— Żartowali sobie ze mnie, lekceważyli, ale zobaczą teraz, do czego Marenval jest zdolny. Otóż wezmę się do tej sprawy i wyjaśnię ją jak rachunek kupiecki.

A wysiadając z powozu, myślał: Już nie pora cofać się teraz. Dałem sobie słowo. Zobaczymy, co pomyśli Tragomer o wiadomościach, jakie mu przywożę.

III.

Ze swej strony sprzymierzeniec Marenvala nie pozostał bezczynnym i zaraz nazajutrz po rozmowie z nim zabrał się do dzieła.

Od wyjazdu swego w podróż naokoło świata, nie miał żadnych wiadomości o hr. de Sorège, gdyż od czasu skazania Jakóba, będącego między nimi łącznikiem, stosuki ich oziębiły się.

Po powrocie do Paryża spotykał się z nim w klubie, lecz stronił, poprzestając na chłodnem przywitaniu się i podaniu ręki. Usposobienia ich nie zgadzały się, o ile bowiem Tragomer był entuzyastą i szczerym, o tyle hrabia skrytym, ostrożnym i dyplomatą.

Tragomer rozmyślając, od kogo mógłby zaciągnąć wiadomości o nim, przypomniał sobie Maugirona, towarzysza z lat dziecęcych i bezzwłocznie udał się do niego.

Mieszkał on przy placu św. Magdaleny i jadał w domu.

— Jeżeli pomimo ekscesów życia wesołego — mawiał — pragniecie zachować żołądek zdrowym, to zawsze jadajcie u siebie. To jedno może was ocalić.

Ale ponieważ nie lubił jadać sam, więc prawie codziennie około południa jakiś gość, mężczyzna lub kobieta, wchodząc, wołał już od progu:

— Maugironie, każ podać jedno nakrycie więcej.

Tego dnia Tragomer, wiedząc, że o tej porze zastanie go w domu, udał się na plac św. Magdaleny. Przy stole zastawionym wybornemi gatunkami win, oprócz gospodarza, siedziały już dwie znajome jego, Maryetta i Laurencya.

W ciągu rozmowy Tragomer korzystając ze wzmianki o panu de Sorège, odezwał się:

— Spotkałem się z nim wczoraj, lecz wydał mi się smutnym. Czy może spotkało go jakie nieszczęście?

— A spotkało. Żeni się.

— Z kim?

— Z jakąś amerykanką, miss Maude Harvey z Minneapolis — objaśniła Maryetta. — Ojciec jej zrobił na hodowli bydła majątek, a synowie powiększają go jeszcze.

— Tak — dodała jej przyjaciółka — ale mieszka w Paryżu, gdzie zbudował ów wspaniały dom przy alei lasku Bulońskiego.

— Ma na to. Dzienniki amerykańskie zaliczają jego majątek do największych w Ameryce.

— Jak wygląda panna Harvey?

— Mała, szczupła brunetka. Matka jej pochodziła z Meksyku i była mestyską; obecnie przebywa w Minneapolis. Panna Harvey jest osobą bardzo ekscentryczną. Chłodny Sorège będzie miał z nią wiele kłopotu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bank austryacko-węgierski.

XXIII. zwyczajne posiedzenie roczne walnego zgromadzenia

Banku austr.-węgierskiego

odbędzie się w miesiącu **lutym** 1901 r.

Akcyonaryuszów, mających prawo głosowania *), którzy w tym walnem zgromadzeniu jako członkowie chcą brać udział, zaprasza się aby najpóźniej do **piątku 30 listopada 1900.** dwadzieścia na swe nazwisko opiewających, przed lipcem 1900 datowanych akcyi Banku austryacko-węgierskiego wraz z arkuszami kuponowemi złożyli lub winkulowali w oddziale depozytowym zakładu głównego we Wiedniu, albo w zakładzie głównym w Budapeszcie, lub też w jednej z filij.

Porządek dzienny, miejsce i godzina walnego zgromadzenia oznajmione będą członkom w swoim czasie obwieszczeniami w dziennikach urzędowych, we Wiedniu i Budapeszcie.

Wiedeń 24 października 1900.

Bank austryacko-węgierski.

Biliński
gubernator.

Wiesenburg
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz.

*) **Artykuł 14** statutów Banku austryacko-węgierskiego, ustęp 1: W walnych zgromadzeniach Banku austryacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austryaccy i węgierscy.

Artykuł 15 statutów: Od uczestnictwa w walnem zgromadzeniu jest wyłączony:
a) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy:
b) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, politycznych lub czci, dopóki trwa to ograniczenie.

Artykuł 18 statutów: Każdy członek walnego zgromadzenia przybyć może tylko we własnej osobie i nie może przysłać pełnomocnika a w obradach i rozstrzygnieniach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przymiotach, ma tylko jeden głos.

Artykuł 19 statutów: Gdy akcye opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej uczestników, ten mocen jest przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcyj, o ile ci są obywatelami austryackiemi lub węgierskiemi. Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjąwszy posiadania akcyj, uzdolnieni do uczestniczenia w walnem zgromadzeniu.

(Przedruk nie będzie płacony),

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.